

# Zanim padną sałwy

26 marca 2023

Marzec powoli dobiega końca, a wybory do Sejmu i Senatu odbędą się jesienią; albo w październiku, albo na początku listopada. Wbrew pozorom czasu zostało niewiele, bo zanim suwerenowie oddadzą swoje głosy, jest do przerobienia bardzo dużo pracy, od której zależą... – w pierwszym odruchu chciałem napisać, że losy naszego nieszczęśliwego kraju, ale to przecież nieprawda, bo losy naszego nieszczęśliwego kraju nie zależą od żadnych tubylczych wyborów, tylko od Naszych Sojuszników – tego Najważniejszego i tego Mniej Ważnego. Jak nam Nasz Najważniejszy Sojusznik każe włożyć rękę do ognia, to znaczy – wdać się w wojnę z Rosją, jaką USA prowadzą w tej chwili na Ukrainie do ostatniego Ukraińca – to się wdamy bez gadania, nawet jak trzeba by tradycyjnie pójść „w bój bez broni” – bo przecież całą broń oddaliśmy za darmo Ukrainie.

Miałyby to nawet tragiczne plusy dodatnie, bo taka wojna długo by nie trwała, tym bardziej że art. 5 traktatu waszyngtońskiego mógłby nie mieć do niej zastosowania. Ma on bowiem zastosowanie w przypadku „zbrojnej napaści” na państwo członkowskie NATO, ale nie w sytuacji, gdy państwo członkowskie NATO samo napadnie na inne państwo, na przykład – na Rosję. A właśnie o takiej sytuacji wspomniał niedawno ambasador Rzeczypospolitej we Francji, pan Jan Emeryk Rościszewski, że „nie będziemy mieli innego wyjścia” jak „przystąpić do wojny”. Nie dlatego, że Rosja napadnie na nas, tylko dlatego, że „Ukraina nie obroni swojej niepodległości”. Podobno pan ambasador chciał powiedzieć coś zupełnie innego, ale co z tego, skoro zaraz po nim odezwał się ambasador RP na Ukrainie, pan Bartosz Cichocki, że „upadek Ukrainy oznacza wojnę w Polsce”. Jestem pewien, że pan ambasador naprawdę tak uważa, bo – podobnie jak wielu innych – uwierzył w rządową propagandę, że Ukraina walczy za naszą wolność.

Tymczasem Ukraina za żadną naszą wolność nie walczy. Nie

walczy nawet o swoją, tylko o “osłabienie Rosji” – jak z rozbrajającą szczerością wyjaśnił podczas swego pobytu w Kijowie amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin. Z punktu widzenia Naszego Najważniejszego Sojusznika taka sytuacja to prawdziwy dar Niebios, bo USA nie tylko mogą prowadzić wojnę z Rosją bez fatygowania własnych żołnierzy, tylko do ostatniego Ukraińca, ewentualnie – do ostatniego Polaka, a w dodatku na tym zarabiać – jak zresztą wszystkie państwa poważne.

Najwyraźniej panowie ambasadorzy muszą już wiedzieć coś, czego my jeszcze nie wiemy, chociaż możemy się domyślać, choćby obserwując naszych mężyków stanu, którzy na rozkaz Pana Naszego z Waszyngtonu gotowi są na wszystko, ponieważ wiedzą, że w przeciwnym razie zostaliby zdmuchnięci w jednej chwili na przykład na rzecz pana Szymona Hołowni, który zostałby nam objawiony w charakterze jasnego idola, w jakim nasz mniej wartościowy naród tubylczy powinien się zakochać tak samo, jak w 2015 roku zakochał się w panu Andrzeju Dudzie, a wcześniej – w panu Aleksandrze Kwaśniewskim.

Słowem – nasze losy będą się ważyć aż do listopada przyszłego roku, kiedy to Nasz Najważniejszy Sojusznik będzie u siebie urządzał demokratyczne przedstawienie zwane wyborami prezydenta. Wtedy się wyjaśni, czy wygra Józio, czy też jego przeciwnik, na przykład – Ron DeSantis, który się odgraża, że nie będzie pomagał Ukrainie. Zatem – w przypadku wygranej Józia prawdopodobieństwo wepchnięcia nas do wojny z Rosją do ostatniego Polaka gwałtownie wzrośnie, podczas gdy w przypadku wygranej Józioowego przeciwnika – raczej spadnie, chociaż Ukraina może wtedy zostać – jak mówił Santino Corleone – z fiutem w garści. No, a jeśli zostalibyśmy popchnięci do wojny, to mogłaby się ona zakończyć w ten sposób, że Niemcy dokończyłyby dzieła zjednoczenia, a na pozostałej części Prywiślińskiego Kraju zostałaby zainstalowana Judeopolonia i w ten sposób zrealizowany zostałby cel, dla którego amerykańscy twardziele przygotowali ustawę 447.

Zwracam uwagę, że bieg tych wypadków wcale nie zależy od

żadnych wyborów do tubylczego Sejmu i Senatu. Tymczasem nasi mężykowie stanu zachowują się tak, jakby żadnych Naszych Sojuszników nie było – ani tego Najważniejszego, ani tego Mniej Ważnego, chociaż i on jest Ważny, bo kiedy my z nienawiścią wpatrujemy się w Putina, on cały czas sprawnie zachodzi nas od tyłu i obraca bez przerywania snu. Tedy Donald Tusk wałęsa się po Polsce, przekonując swoich wyznawców, żeby go poparli, bo jak go poprą, to on nie tylko powyrzuca, ale w dodatku – powsadza do kryminału i – jak to Wałęsa – że puści w skarpetkach wszystkich pretorianów Naczelnika Państwa. Taktownie nie wspomina, że na każde zwolnione w ten sposób miejsce trafi pretorianin Volksdeutsche Partei i to nie byle jaki, tylko taki, którego Donaldu Tusku wskażą stare kiejkuty – ale to się rozumie samo przez się, więc po co o tym wspominać? Z jakichś zagadkowych powodów szalone zainteresowanie taką podmianką objawiają wybitni przedstawiciele wyższych szkół gotowania na gazie, w osobach pana prof. Rycharda, pana prof. Markowskiego, czy wreszcie – w osobie mego faworyta, pana prof. Wojciecha Sadurskiego. Wszyscy oni, podobnie zresztą, jak Donald Tusk oraz Judenrat „Gazety Wyborczej” już nie mogą wytrzymać, żeby opozycja wreszcie złała się na jednej liście, to znaczy – żeby poszła pod komendę Volksdeutsche Partei. Tymczasem mężykowie stanu z partii opozycyjnych ani myślą poddawać się rozkazom Volksdeutsche Partei, słusznie obawiając się, że jak tylko się poddadzą, to Volksdeutsche Partei ich wydyma, wstawiając we wszystkich okręgach wyborczych na pierwsze miejsca swoich nepotów, a nie nepotów z partii stowarzyszonych. Tedy Szymon Hołownia woli złąć się z PSL-em, a PSL – z Szymonem Hołownią.

Próżno Judenrat „Gazety Wyborczej” straszy, że na tym dzielnicowym rozbiciu skorzysta tylko Konfederacja, a wtedy nastąpi finis Poloniae. Judenrat – Judenratem – a mężykowie wiedzą swoje. Sondáže pokazują bowiem, że obóz „dobrej zmiany”, który – mówiąc nawiasem – wyciągnął z naftaliny panią Beatę Szydło, może wprawdzie uzyskać najlepszy wynik wyborczy, ale nie wystarczający na samodzielne utworzenie rządu. W

takiej sytuacji będzie potrzebował kolaboranta, którego skaptowanie będzie – jak wiadomo – bardzo drogo kosztowało. W tej sytuacji syrenie śpiewy Donalda Tuska nie robią wrażenia, bo każdy kombinuje, że takim kolaborantem Naczelnika Państwa mógłby zostać on. Na przykład PSL ma stuprocentową zdolność koalicyjną, a w patriotycznych porywach, to nawet większą, więc w ramach programu pilotażowego już nawiązało łączność z „dobrą zmianą” w sprawie uchwały sprzeciwiającej się kampanii obsrywania Jana Pawła II. Nawet Lewica może sobie przypomnieć, jak to w roku 2021 sam Naczelnik Państwa wezwał ją na pomoc przy przepychaniu przez Sejm ratyfikacji ustawy o zasobach własnych UE, więc precedens jest. I tylko Konfederacja, której sondaże ostatnio dają nawet prawie 10 procent poparcia, wydaje się skazana na długi marsz.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)